

Przesłuchanie nr 21: co to znaczy odpowiedzialny biznes?

– Czy wszystko zapisaliście? – spytał Profesor po bardzo długim i bardzo nudnym wykładzie. – Ciekawe i pouczające, prawda?

Odpowiedziały mu pełne umęczenia mruknięcia. Po zdemaskowaniu i ocaleniu przed zemstą ze strony Dyrektora, porywacze nie mieli innego wyjścia jak tylko grzecznie siedzieć i pilnie zapisywać słowa Profesora. Na początku udawali entuzjazm, witając każde wypisane równanie i nabazgrany wykres okrzykami „super!” i „mega ciekawe!”. Po pewnym czasie ucichli i z udręczeniem wpatrywali się w tablicę. Ale im dłużej Profesor mówił, tym bardziej był zachwycony swoim własnym wykładem.

– No i widzicie, że to wszystko jest bardzo proste. Funkcjonowanie gospodarki rynkowej można łatwo wytłumaczyć. Wystarczy założyć że każdy działa w sposób uczciwy, starając się tylko zmaksymalizować swoje korzyści. Ludzie chcą jak najlepiej wydać pieniądze, firmy rozwijają się, wykorzystując nowe technologie, a konkurencja rynkowa zmusza je do stałego podnoszenia wydajności. Dzięki temu gospodarka się rozwija i każdy na tym korzysta... i pracownicy, i właściciele kapitału.

– Ale przecież to nieprawda.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę Wiki, która siedziała zaczerwieniona w kącie piwnicy i milczała, tak jakby nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa więcej.

– Dlaczego uważasz, że to nieprawda...? – spytał ostrożnie Profesor.

– No... bo przecież te wszystkie firmy... one działają tylko dla zysku – wreszcie wykszusiła. – I nie obchodzi ich że niszczą środowisko naturalne.

– I że wyzyskują pracowników! – dodał nagle ośmielony Michał. – Przecież im mniej im zapłacą, tym większe mają zyski. A szefowie dostaną gigantyczne nagrody. Mam rację?

– No tak, ale... – zaczął Profesor, ale zanim zdołał powiedzieć coś sensownego, na wyścigi zaczęli mu przerywać kolejni porywacze.

– Dodają niezdrowe chemikalia do żywności! Testują produkty na zwierzętach! Zmawiają się i zawyżają ceny! Uciekają do rajów podatkowych! Niszczą konkurentów! Oszukują klientów! A potem ludzie tracą oszczędności całego życia!

Seria ciężkich oskarżeń kompletnie zaskoczyła Profesora, który najpierw zamarł z niezbyt mądrym wyrazem twarzy, potem usiłował szybko coś odpowiedzieć, a wreszcie postanowił poczekać, aż porywacze zmęczą się i umilkną.

– No dobrze, oczywiście że macie wiele racji – powiedział, kiedy wreszcie zapadła cisza. – Niestety, zdarzają się i takie przypadki, o których mówicie...

– Zdarzają się! – pogardliwie skrzywił się Kuba. – Stale są! Bo korpo gonią za zyskiem.

– Oczywiście, że firmy starają się wypracować jak najwyższe zyski. Firma, która nie przynosi zysku bankrutuje, więc zyski są warunkiem jej przetrwania. No i poza tym pamiętajcie, że pieniądze którymi obracają duże firmy zazwyczaj nie są ich własnością. Kapitał należy do inwestorów, czyli ludzi którzy mają oszczędności i pożyczają je firmie oczekując, że przyniosą im dochód...

– Aha, czyli przyznaje Profesor, że kapitał należy do bogaczy – podchwyciła Wika. – Takich grubasów w cylindrach palących cygara, którzy chcą tylko mieć jeszcze więcej!

– Jak Smaug, co śpi na złocie! – dodał Michał.

Profesor potrząsnął ze zniecierpliwieniem głową.

– Nie, to nie tak. Pewnie, że jest wielu bogatych inwestorów, nawet miliarderów. Ale ogromna część kapitału należy dziś do ludzi średnio sytuowanych, którzy mają odłożone oszczędności i starają się je dobrze zainwestować. W USA ponad dwie trzecie ludzi posiada akcje przedsiębiorstw albo udziały w funduszach inwestycyjnych które kupują akcje, w Polsce ten odsetek jest niższy, ale też niemały. To naprawdę nie są wyłącznie milionerzy, to są w większości normalni, przeciętnie zarabiający ludzie. No i oni wszyscy oczekują od firm większych zysków, bo dzięki temu ceny akcji rosną.

– Ale ci ubożsi na pewno żadnego kapitału nie mają – trzeźwo skomentowała Julka.

– Też nie do końca. Jedną piątą całego kapitału krążącego po świecie stanowią pieniądze funduszy emerytalnych. Od wypracowanych przez nie zysków zależą emerytury milionów ludzi. A zgodzicie się, że przeciętny emeryt nie jest żadnym bogaczem.

– No niech nawet tak będzie – niechętnie zgodziła się Wika. – Ale przecież to nie emeryci kierują firmami. Co mogą zrobić posiadacze akcji, żeby zyski były większe?

– O, bardzo wiele. Mogą sprzedać akcje które nie przynoszą oczekiwanego dochodu. A to powoduje spadek wartości firmy, bo im więcej inwestorów chce sprzedać akcje, tym cena niższa. Mówi się że inwestorzy głosują nogami, uciekając z firm których zyski są zbyt niskie. Im więcej ich ucieka, tym większe ryzyko że firma zatonie. I to właśnie tworzy niesłychaną presję na zarządzających, aby starali się wypracować jak najwyższe zyski. Bo od tego zależy zarówno przyszłość firmy, jak ich własne dochody.

– A to dlaczego? – zaciekawiał się Olek.

– Bo prawie zawsze premie wypłacane menedżerom zależą od tego jak duży zysk uda się wypracować w zarządzanej przez nich firmie. A czasem te premie są wręcz ogromne... jeśli tylko są odpowiednio duże zyski.

– No i sprawa jasna – oceniła Majka. – To znaczy, że za tym wszystkim stoi po prostu chciwość. Inwestorzy chcą większych zysków, menedżerowie chcą większych premii. A środowisko naturalne za to płaci.

Profesor przez chwilę milczał, a następnie głęboko wetchnął.

– No tak, bez wątpienia ludzie chcą, aby ich oszczędności przynosiły jak największy dochód. Możecie to oczywiście nazywać chciwością... Ale czy naprawdę jest to zawsze coś nagannego? Wasi rodzice mają konto w banku? – odpowiedziały mu niechętnie pomruki.

– A czy narzekają, że oprocentowanie depozytów jest niskie?

– Pewnie, że tak! – zgodził się ochoczo Olek. – Powinno być znacznie wyższe.

– No właśnie – skinął głowa Profesor. – Ale przecież nie uważacie, że to dowód jakiejś chciwości ze strony waszych rodziców... To zrozumiałe że chcieliby wyższych odsetek. Więc nie dziwcie się, że człowiek który kupił na giełdzie akcje też chce żeby przynosiły dochód i oczekuje od zarządzających firmami, żeby wypracowali jak największe zyski.

– Czyli „chciwość jest dobra” – mruknęła zamyślona Julka.

– Aaa, znasz te słowa – uśmiechnął się Profesor i zwracając się do pozostałych porywaczy wyjaśnił. – To cytat z filmu „Wall Street”, starego, sprzed niemal 40 lat. Mówi tak pewien bezwzględny inwestor giełdowy, tłumacząc że pogoń za zyskiem jest zawsze słuszną i usprawiedliwia najbardziej brutalne i nieuczciwe działania, bo dzięki temu firmy są zmuszane do stałego rozwoju. I tu pewnie dotykamy istoty problemu. Bo z jednej strony pogoń za zyskiem jest w sumie zrozumiała. Ale z drugiej strony nie może usprawiedliwiać każdego działania. Na pewno nie usprawiedliwia łamania prawa, ani działań które szkodzą innym. Ten filmowy inwestor uważał że usprawiedliwia... ale w końcu trafił do więzienia. Więc pogoń za zyskiem nie zawsze wychodzi na zdrowie.

Porywacze popatrzyli nawzajem na siebie, nie do końca rozumiejąc co chciał przez to powiedzieć Profesor.

– No to czego nie wolno robić dla zysku? – spytała ostrożnie Wika.

– I dlaczego to nie zawsze wychodzi na zdrowie? – dodał Michał.

– Przede wszystkim nie wolno łamać prawa i oszukiwać – wyjaśnił Profesor. – Niestety, oszustwa dla zysku mają miejsce. Pamiętacie co to jest piramida finansowa? Rzekoma okazja na wielkie zyski, o których od początku wiadomo że nigdy się nie pokażą. Zyski są, ale tylko dla oszusta który zbiera pieniądze od inwestorów, a potem chce z nimi uciec. Jak uda się go złapać, idzie do więzienia, bo złamał prawo.

– Ale takie cuda to są możliwe chyba tylko w finansach – roześmiał się Kuba.

– Piramidy akurat w finansach, a inne cuda w innych dziedzinach. Kiedy kilka lat temu nakazano ograniczenie emisji spalin przez samochody z silnikiem diesla, zarządzający pewnego wielkiego koncernu uznali że wiązałoby się to ze zbyt dużymi kosztami... a więc ze spadkiem zysków. No i kazali zainstalować w autach specjalne oprogramowanie, które w czasie pomiaru emisji spalin zaniżało jej wartość. Kiedy sprawa wyszła na jaw, firma musiała zapłacić 30 miliardów dolarów kary – Profesor na moment przerwał, bo Olek mruknął coś na temat szalonych ekologów, którzy rzucają biznesowi kłody pod nogi, ale

został uciszony przez pozostałych porywaczy. – Ale i tak to nie była największa kara w historii zasądzona przeciw nieuczciwie działającemu biznesowi – dodał Profesor.

– No to jaka była ta największa? – zainteresowała się Wika.

– Wielkie koncerny tytoniowe musiały zapłacić ponad 200 miliardów dolarów kary...

– Ile? Dwieście miliardów baksów? – jęknął Kuba.

– Tak, bo na tyle wyceniono szkody które powstały przez to, że przez lata firmy wiedziały o tym, że palenie tytoniu wywołuje groźne choroby i ukrywały to przed konsumentami.

– Czyli oszuści idą do więzienia, albo płacą ogromne kary, tak? – upewniła się Julka. – A co jeśli firma szkodzi innym, ale nikt jej za rękę nie złapie na łamaniu prawa?

– No tak, to bardziej delikatny problem – zgodził się Profesor. – Bo trzeba przyznać, że gdzie są do zarobienia wielkie pieniądze, tam są też wielkie pokusy. Zwłaszcza jeśli formalnie nie łamie się prawa, więc ani więzienie, ani grzywna za to nie grożą. Znane są historie wielkich firm odzieżowych, które przysmykały oko na to, że ich produkty wytwarzano w ubogich krajach w warunkach... no powiedzmy, skandalicznych.

– Ale dlaczego?! – oburzyła się Wika.

– Jak to dlaczego? Bo to obniżało koszty i zwiększało zyski. Pracownicy pracowali po 12 godzin dziennie i zarabiali grosze. Szczególnie mało płacono kobietom, wykorzystywano też pracę dzieci... Już nie mówiąc o niszczeniu środowiska naturalnego. Jest taka wielka rzeka w Bangladesz, które zmieniła kolor na czarno-czerwony od chemikaliów.

– Ale na to już nie było żadnej kary... – westchnęła Wika.

– Na szczęście jakaś była. Bo kiedy w mediach pokazały się reportaże pokazujące ten cały horror, wielu ludzi się oburzyło. Część konsumentów zaczęła bojkotować produkty tych firm, zrobiło to im fatalną reklamę i obniżyło sprzedaż. Żeby odzyskać klientów musiały obiecać, że będą sprawdzać warunki pracy panujące w fabrykach swoich dostawców.

– Ciekawe – mruknęła w zamyśleniu Julka. – Czyli twierdzi Profesor że to posiadacze oszczędności... zwykli ludzie... przyczyniają się do pogoni wielkich firm za zyskami, a z drugiej strony ci sami zwykli ludzie... czyli konsumenci... mogą zmusić biznes do odpowiedzialnego zachowania.

– O, to bardzo wygodne – dodał ironicznie Michał. – Winni nie są zachłanni kapitaliści. Ani chciwi menedżerowie, którzy zarabiają miliony. Winni jesteśmy my... zwykli ludzie.

– Nic takiego nie powiedziałem – obruszył się Profesor. – Jasne że często mamy pogoń za zyskiem za wszelką cenę, bez liczenia się ze środowiskiem, z pracownikami, ze szkodą wyrządzaną innym. Ale pamiętajcie, że w zarządach firm też pracują normalni ludzie. Pewnie, że są i tacy dla których liczą się tylko pieniądze... i są gotowi zrobić wszystko, żeby je zdobyć. Ale przecież większość z nas nie chce krzywdzić innych ani uczestniczyć w nieuczciwych praktykach. No i są też ludzie, którzy patrzą zarządzającym na ręce.

W korporacjach pracuje wiele osób gotowych informować media i władze jeśli tylko widzą, że dzieje się coś złego. To są tak zwani sygnaliści.

- Ale przecież oni działają przeciw własnej firmie! To raczej dziwne... – zdziwił się Olek.
- Niekoniecznie – uśmiechnął się Profesor, a potem wyjaśnił. – Uważam że sygnaliści wcale nie działają przeciw interesom własnej firmy. Przeciw jej interesom działają raczej ci, którzy świadomie podejmują nieetyczne działania goniąc ślepo za większymi zyskami.
- No i wtopa! – krzyknął Olek. – Sam Profesor mówił, że firmom potrzebne są zyski. No więc jak to możliwe, że większe zyski są przeciwko ich interesom?
- A możliwe, bo często chodzi tylko o zyski krótkookresowe, za które potem płaci się spadkiem wartości firmy. Mówiłem już o ryzyku kar, albo bojkotu konsumenckiego...
- No tak – przerwała Majka. – Ale żeby wymierzyć karę, trzeba firmę złapać za rękę. A klienci trochę się pogniewają, a potem zapomną, zwłaszcza jak ich skusić promocjami.
- Zgoda, może tak być – potwierdził Profesor. – Ale liczą się też inwestorzy, którzy zastanawiają się nad kupieniem lub sprzedaniem akcji firmy. Inwestorzy nie są naiwni, patrzą nie tylko na to jakie są zyski, ale również na to jakie jest ryzyko związane z działaniem firmy. Bo jeśli kiedyś na jaw wyjdą jakieś brzydkie sprawy, ceny akcji zaraz spadną. I właśnie dlatego inwestorzy żądają, aby firma informowała ich o takich ryzykach i o tym co robi, aby ich uniknąć. Nazywa się to raportowaniem ESG...
- I... es... dzi – powtórzyła Wika. – A to co znowu za cudo?
- No... to taki angielski skrót – wyjaśnił zmieszany Profesor. – Od słów które oznaczają ochronę środowiska, odpowiedzialność społeczną i przejrzyste zasady zarządzania.
- I nie można było tak tego powiedzieć? Po polsku?
- No tak... można... trochę głupio przyznać, ale nie wymyśliśmy jeszcze w Polsce dobrego skrótu żeby zastąpić określenie ESG. Może gdybyśmy razem pomyśleli...
- To może pomyślimy trochę później – przerwała zdecydowanie Julka. – Teraz niech Profesor wyjaśni, o co w ogóle chodzi z tym... i... es... dzi?
- Chodzi o to że wartość firm, które łamią zasady etyczne, może kiedyś gwałtownie spaść. Jeśli działalność firmy bardzo szkodzi środowisku naturalnemu, jej zyski mogą zostać w przyszłości bardzo ograniczone. Mogą zostać zaostrome regulacje ochrony środowiska, mogą bardzo wzrosnąć koszty wytwarzania, konsumenci mogą wybierać produkty innych firm, mniej szkodzące środowisku. No i oczywiście możliwe są też wielkie kary.
- I bardzo słusznie! – zgodziła się Majka, a Wika dodała że jeśli inwestorzy zwracają na takie rzeczy uwagę, to znaczy że nie są głupi.
- Z tym zarządzaniem to w sumie też dość jasne – ciągnęła Julka. – W końcu jak w firmie jest jakiś masakryczny bałagan, to zyski się kiedyś ulotnią.

– Tak, oczywiście – potwierdził Profesor. – Chodzi głównie o przejrzyste zasady. Na przykład takie, które wiążą premie dla menedżerów i pracowników z prawdziwym wzrostem wartości firmy, a nie z osiągniętymi w ryzykowny sposób, krótkookresowymi zyskami. Albo o dobrą kontrolę, która zapobiega nieetycznym działaniom... na przykład zjawiskom korupcyjnym. Chętnie dam wam przykłady...

– To mega ciekawe, ale dzięki – przerwała Julka. – Niech lepiej Profesor wyjaśni, o co chodzi z tą odpowiedzialnością społeczną.

– Właśnie – poparł ją Olek. – Przecież firma jest od zarabiania pieniędzy, a nie od jakichś celów społecznych.

Profesor pokiwał głową (nie wiadomo, czy ze zrozumieniem, czy z dezaprobatą), a następnie wstał, podszedł do tablicy i namalował na niej duże kółko.

– Widzicie, to jest firma – wyjaśnił, a potem zamazał krzyżykami obszar dokoła kółka. – A dokoła firmy jest jej otoczenie... ludzie i instytucje, z którymi firma się styka. Są tam jej klienci, są inne firmy, są instytucje państwowe. No i oczywiście są pracownicy.

– Pracownicy są w firmie, a nie na zewnątrz – zaprotestowała Wika.

– I tak, i nie. Pracowników trzeba znaleźć, a potem zatrzymać w firmie. W końcu w każdej chwili mogą odejść, choćby do konkurencji. Wobec wszystkich partnerów firma powinna zachowywać się w sposób etyczny, zwłaszcza wobec własnych pracowników.

– E, w takie bujdy to już nie uwierzę – zaśmiał się Michał. – Przecież wiadomo, że firmie zależy na tym, żeby jak najwięcej wycisnąć z pracownika i jak najmniej mu zapłacić.

– No cóż, firmie rzeczywiście zależy na efektach – niespodziewanie zgodził się z nim Profesor. – Ale to wcale nie stoi w sprzeczności z tym, że o pracownika trzeba bardzo dbać i traktować go uczciwie. Zastanówcie się... wyobraźcie sobie, że kupujecie nowy smartfon. Chcecie jak najmniej zapłacić, prawda? – odpowiedziały mu potwierdzające mruknięcia.

– Ale to wcale nie stoi w sprzeczności z faktem, że ma on dla was wielkie znaczenie, że chcecie mieć jak najlepszy i że potem dbacie, żeby jak najlepiej służył. No więc z pracownikami jest trochę jak z tym smartfonem. Oczywiście nie chodzi o to, że człowiek jest przedmiotem do kupienia. Ale firmie też zależy na tym, by zatrudnić jak najlepszych pracowników i żeby ich odpowiednio zmotywować do efektywnej pracy. Ale oczywiście nie płacąc więcej niż potrzeba, bo to w końcu dla firmy koszt.

– Tak, zatrudnić, a potem przykuć łańcuchem do kompa i kazać zasuwać przez całą dobę i w weekendy – oburzyła się Wika. – A nie, to batem go! Jak w czasach niewolnictwa.

– Dobrze zarządzane firmy już tak nie postępują. Oczywiście starają się wyciągnąć jak najwięcej korzyści z tego, co robią dla nich pracownicy. Ale nadzorca z batem? To może działało dwieście lat temu, na plantacjach trzciny cukrowej. Dziś firmy uważają, że najwięcej korzyści mają z pracownika, który jest zmotywowany, aktywny, pomysłowy, innowacyjny. Każdego można przypilnować, żeby spędził określony czas patrząc

w monitor. Ale nie da się go batem zmusić do tego, żeby w tym czasie wymyślił coś ciekawego i użytecznego, jeśli nie ma na to ochoty.

– No to jak go do tego zmusić?

– Nie zmusić, ale zachęcić, oferując nie tylko odpowiednie wynagrodzenie, ale także ciekawą pracę, możliwości awansu i rozwoju własnych umiejętności, dobrą atmosferę.

– Najlepsza atmosfera byłaby wtedy, gdyby nie kazali człowiekowi stale harować, ale dali mu czas dla siebie... na to żeby zabawić się z ziomkami albo poszaleć w necie – stwierdził Kuba, wywołując pełne aprobaty potakiwania, a Michał dodał że człowiekowi trzeba też dać czas na gry, bo to bardzo rozwija refleks i umiejętność strategicznego myślenia.

– Pewnie, że trzeba pozwolić pracownikom na połączenie pracy z tym, co lubią robić – nieoczekiwanie zgodził się Profesor. – A w dodatku ludzie się zmieniają. Tak zwane pokolenie X, które zaczęło pracować jeszcze w końcu zeszłego wieku, uważało że warto poświęcić dużo własnego czasu, aby dobrze zarabiać i zaspokoić swoje potrzeby. Potem przyszło jednak pokolenie Y, dla którego ważniejsza była równowaga między zaangażowaniem w pracę, a czasem spędzonym z rodziną i przyjaciółmi. Teraz nadeszło pokolenie Z, wychowane już w czasach internetu... a ono uważa, że znacznie ciekawiej jest spędzać czas w sieci, niż w pracy. W każdym pokoleniu jest wielu utalentowanych pracowników, ale każde wymaga innego rodzaju zachęt i innych warunków pracy. Problem też w tym, że pracują razem... więc jak szef z pokolenia X zwołuje zebranie w piątek po południu, pracownik z generacji Y jest wściekły, bo jest umówiony z kolegami, a ten z generacji Z i tak nie słucha, tylko po kryjomu wpatruje się w swój smartfon.

– No to co można z tym fantem zrobić? – zapytała z lekkim zaniepokojeniem Julka.

– Cóż, przede wszystkim firma musi zrozumieć, jakie są potrzeby pracownika. I zaproponować odpowiednie warunki pracy, żeby nie uważał jej za tortury, ale raczej za ciekawe wyzwanie. Tylko w ten sposób można wykorzystać jego talenty i być pewnym, że przy pierwszej okazji nie porzuci firmy. No i oczywiście firma musi traktować go w sposób uczciwy... wszyscy powinni wiedzieć, że nie ma dyskryminacji, zasady awansu i wynagradzania są przejrzyste, a efekty pracy dostrzegane i wynagradzane.

– I to jest niby takie proste? – spytała z powątpiewaniem Julka.

– Proste na pewno nie jest – wzruszył ramionami Profesor. – Ale jeśli firma chce, by jej wartość rosła, musi dbać o pracowników, zwłaszcza tych najbardziej utalentowanych. I właśnie tego oczekują od niej inwestorzy. Bo utalentowani pracownicy są największym atutem firmy i od nich zależy na dłuższą metę jej konkurencyjność.

Porywacze coś między sobą szeptali, bo widać było że odpowiedzi Profesora w pełni ich nie przekonały. W końcu jednak doszli chyba do porozumienia, bo Michał podsumował:

– No, niech będzie, może i biznesowi warto zachowywać się odpowiedzialnie. Ale niech Profesor zapamięta, że jak zacznę pracować, to i tak nie dam się nikomu odciąć od fona!